Rozmaitości

Dnia 25. Lipca | Nr. 30. | Roku 1840.

CHWILA PRZED BITWĄ POD BUDYSZYNEM.

Z francuzkiego.

W drugiéj połowie miesiąca maja r. 1813, armija francuzka stanęła obozem w włości Wurszen, niedaleko Budyszyna, stolicy górnéj Luzacyi saksońskiéj, która w rocznikach wojennych swoje nazwisko wsławiła. Cesarz Napoleon zająwszy w małéj chacie chwilowe mieszkanie, rozwinął przed sobą mapy i powtykał w nie różnobarwne szpilki. Właśnie była północ; w obozie rozlegał się zgiełk wojska, które się na dzień jutrzejszy gotowało do bitwy. Rozstawianie posterunków, tentent konnicy zmieniającéj swe miejsca, pośpiech przybywających i odjeżdzających z rozkazami adjutantów; wszystko to nadawało wojsku owe wojenne natężenie, które dzień bitwy poprzedzać zwykło. Napoleon był spokojny, plan ułożony*), i przedsięwzięcie niezachwiane. Starał się on na chwilę rozerwać, aby na polu bitwy mógł stanąć z owym świeżym umysłem, który zdolny jest w okamgnieniu z każdéj chwili korzystać i do ułożonych już planów, takie jeszcze rozkazy dodawać, jakichby nieprzewidziane wypadki wymagać mogły. Marszałek Durok wszedł z depeszami.

»A dobrze, żeś przyszedł mości Durok! Cóż tam powiész?«

*) Plan do bitwy pod Budyszynem, ułożył Napoleon w wieczór d. 19. maja na szczycie skały pod włością Stiebitz, z kąd się pod Hochkirch oszańcowanej armii sprzymierzonych Rossyjan i Prusaków dokładnie mógł przypatrzyć.

»Najjaśniejszy panie, stósownie do rozkazów twoich, trzy pułki gwardyi zajęły stanowisko nad Spreją, i — —«

»Wiém, wiém mości marszałku. Cóż tam, nié masz nic nowego z Paryża?«

Marszałek Durok, któremu wiadomy był zwyczaj Cesarza, odrzekł: »Otrzymałem list od młodéj i pięknéj damy, od panny Vallieres.«

»Mój biédny Duroku, jak widzę, tobie damy wszędzie spokoju nie dają.«

»Rzecz ta nie mnie się tyczy, ale Waszéj cesarskiéj Mości.«

»Mnie? a toż jakim sposobem?«

»Tak jest, najjaśniejszy panie; dama ta poleciła mi prosić Waszę cesarską Mość, byś jéj z kapitanem Thibaut zaślubić się pozwolił.«

»Z Thibaut! Thibaut!« odrzekł Cesarz. »Nie jestże on rotmistrzem dragonów? zdaje się mi, iż w szóstym pułku? Jestto waleczny oficer, który już nawet order otrzymał.«

»Nie inaczéj, najjaśniejszy panie, jakoż i rotmistrz, któremu nie tajno było, iż od panny Vallieres list otrzymam, prosił mnie podobnież z swojéj strony, abym w téj mierze do Waszéj cesarskiéj Mości za nim się wstawił.«

»Te damy, te Paryżanki«, odrzekł Cesarz z uśmiéchem, nie dają moim oficerom pokoju, nawet przed samą bitwą. Ja nie lubię, aby się moi kapitanowie żenili, a zwłaszcza gdy są młodzi. Raczéjbym na to pułkownikom zezwolił.«

»Gdybyś najjaśniejszy panie wiedział, jak sobie rotmistrz Thibaut w pewnéj bardzo delikatnéj okoliczności postąpił, jestem

pewien, iżbyś Wasza cesarska Mość zezwolił na związki, które tego walecznego oficera uszczęśliwią, a przecież od zawodu sławy nie odwiodą.«

»Tak sądzisz, Duroku? No, zobaczymy; jutro po bitwie pomyślimy o tém. Dziś ułożone zamysły dzień jutrzejszy łatwo zniweczyć może. Jednakże opowiédz mi ten wypadek.«

To rzekłszy Cesarz, rzucił okiem na stolik, który na pół mapami był przykryty, słuchał przez chwilę zgiełku żołniérzy, a potém usiadłszy przy kominku, na którym się torf palił, skinął na Duroka, aby zajął miejsce przy jego boku. Wielki marszałek usłuchał tego rozkazu, i w ten sposób opowiadać zaczął:

»Przeszłego roku rotmitrz Thibaut otrzymał urlop na miesiąc, i przez ten czas bawił w Paryżu. Jednego wieczora będąc w teatrze, postrzegł pewną młodą, powabną, samotnie w loży siedzącą damę, po któréj ułożeniu zdawało się mu, iż chętnie przyjmie hołdy od młodego i pięknego mężczyzny. Tą myślą uniesiony wsuwa klucznicy pieniądz w rękę, każe sobie otworzyć lożę, i zajmuje miejsce obok jednéj z najładniejszych baletniczek teatru. Panna Delfina miała piękne oczy, jak śnieg białą płeć, karminowe usta, ujmującą postać, i umiała wszystkie te zalety w najpiękniejszém okazać świetle. Rotmistrz nasz był grzeczny, uprzejmy, wesół i nie długo potrzebował na to czasu, aby poznał, że się tanecznicy podobał. Aż oto nagle jakiś młody mężczyzna, po cywilnemu ubrany, otworzył z trzaskiem drzwi loży, i roziskrzonym wzrokiem, imponującą miną i donośnym głosem zapytał rotmistrza:

»A wpan co tu robisz?« Poczém zwróciwszy się do baletniczki, rzekł: »Wstań wpanna, i pójdź za mną.«

W tym sposobie rozpoczęta rozmowa nie mogła się inaczéj jak tylko żywą zakończyć przemówką, rotmistrz okazał wprawdzie wielkie umiarkowanie, lecz czciciel panny Delfiny uniósł się do tego stopnia, iż nazajutrz wyzwał rotmistrza na pojedynek. Przeciwnikiem jego był niejaki pan Beaucamp, o którym mu tylko ta okoliczność była wiadomą, że jest zaręczony z panną Valliéres, jedną z najpowabniejszych i najszanowniejszych dziewic w Paryżu. Waszéj ces. Mości wiadomo, jak małą niespokojnością nabawia oficera tego rodzaju pojedynek; dla tegotéż Thibaut niewiele sobie tę rzecz ważył. Wyszedł więc wesół i zadowolony z teatru, jak on człowiek, który się bardzo dobrze w wieczór ubawił.

Na drugi dzień o godzinie szóstéj z-rana, usłyszał rotmistrz, że ktoś u drzwi jego zadzwonił, i wnet ujrzał, że do pokoiku, w którym dla wyboru pana Beaucamp właśnie szpady w pary ustawiał, wsunęła się potajemnie i trwożliwie jakaś postać niewieścia; usiadła na podaném sobie krzesełku, a gdy rotmistrz na jéj prośbę obok niéj miejsce zajął, odsłoniwszy z pod welona twarz swoję, rzekła:

»Jestem panna Valliéres.«

Byłato piękna, można rzéc, rzadkich wdzięków dama, odznaczająca się ową skromną obyczajnością i owém niezachwianém poważaniem swojéj własnéj godności, która się nawet na niebezpieczny krok bez obawy ośmielić może.

»Jako? pannę Valliéres widzę przed sobą?« odrzekł rotmistrz z uszanowaniem.

»Narzeczony wpanny dopuścił się wielkiéj przewiny.«

»Przeciw wpanu? wiém o tém.«

»I owszém, przeciw wpannie.«

»Krok, który w téj chwili uczyniłam, jest dowodem, ile przywiązania narzeczona przyszłemu małżonkowi swemu jest winna, nawet wtedy, gdy go względem niéj o uchybienie oskarżyć można. Mój panie, ja wiém o wszystkiém, wiém teraz nawet, iż narzeczony mój bardziéj stosunkami mego majątku i znakomitością mojéj rodziny, aniżeli miłością ku mnie jest powodowany, wiém, iż panna Delfina była jego wybraną nim się jeszcze o moję rękę starał. Niejeden byłby tego zdania, iżbym się cofnąć powinna, że jeszcze czas po temu, atoli honor i sława moja nakazują mi postąpić sobie przeciwnie. Obmowne języki całego Paryża, rzuciłyby się na mnie i na niego, gdyby teraz nagle ten związek udaremnionym został. Niech się więc wola niebios dzieje. Nie sądź wpan jednakże, iż memu narzeczonemu ta wizyta, którą wpanu oddaję, jest

wiadoma, i owszém jest on tego mniemania, że ja o niczém nie wiém. Jakimże sposobem mógłby nawet wiedzieć, że ja o tém zawiadomiona jestem, gdym go od wczoraj rana jeszcze dotąd nie widziała? Wszak wpan widzisz, jak mu niewiele o mnie zależy. Będąc tak blizkim téj nieszczęsnéj chwili, która nas na zawsze rozłączyć może, przecież nie pamięta o mnie i odwidzić mnie nie chce. Wczoraj w wieczór byłam u jednéj z mych przyjaciółek; tam przyszły niektóre osoby, które były w teatrze, a że mnie nie znały, opowiedziały cały wypadek; tym sposobem o nim się dowiedziałam. Spominano tam, że wpan jesteś wyzwany, obrażony, i opisywano cię, że jesteś nietylko jednym z najwaleczniejszych, ale nawet co do użycia broni, jednym z najwprawniejszych w całéj armii. Teraz domyślisz się wpan, dla czegom tu sama jedna i w takiéj godzinie do niego przybyła. Uważając jak stoją rzeczy, w sumieniu mojém stałabym się winną śmierci pana Beaucamp, gdybym się była ociągała przyjść do wpana. Pojedynek ten miejsca mieć nie może.«

»Pojedynek ten odbyć się musi«, odrzekł rotmistrz z żywością.

»Jako, mój panie?«

»Jak powiedziałem, wyjąwszy ten przypadek, że się pan Beaucamp względem mnie w zadowalający sposób uniewinni, i —«

»Uniewinnil tego on nigdy nie uczyni«, odrzekła panna Vallieres. »Wpan nie masz wyobrażenia, do jakiego stopnia pan Beaucamp jest w uporczywości swojéj zaciętym. On ma wpana za swego nieprzyjaciela, za spółzawodnika, a ja przekonana jestem, iż go z całéj duszy nienawidzi.«

»Ależ, jeżeli rzeczy są w takim składzie, jakimże sposobem chcesz pani, abym ja...«

Na te słowa panna Valieres powstała z swego miejsca, i wpatrzywszy swe piękne oczy w rotmistrza, chciała mu do nóg się rzucić; ale rotmistrz ją wstrzymał.

»Jako? nie chceszże wpan żadnego względu mieć dla mnie?« zapytała go biédna dziewczyna. Tejże samej chwili zadzwoniono mocno u drzwi.

»Otóż i oni; już przybyli«, rzekł rotmistrz.

»Wielki Boże, cóż się ze mną stanie! Czy nie ma ten pokój drugiego wychodu?«

»Nie ma; jednakże bądź pani spokojną, tu cię twój narzeczony nie obaczy, a że mu życia nie odbiorę, spuść się na moje słowo.«

To rzekłszy wprowadził ją do gabinetu, który na podwójny rygiel zamknąwszy, klucz do kieszeni włożył. Poczém drzwi otworzył.

»Proszę o spokojność mości Beaucamp«, rzekł pocichu. »Oto wybierz sobie szpadę, jeżeli lepszéj nie masz; ja sobie z twoich wybiorę. Sekundant mój gotów, pomieszkanie jego jest po drodze do lasku. Pójdźmy.«

Trzask z jakim drzwi zamknięto i milczenie, które wraz w pokoju nastąpiło, oznajmiły pannie Vallieres, że się obadwaj przeciwnicy na miejsce pojedynku udali. Teraz dopiéro miała czas zastanowienia się nad krokiem, który uczyniła. Na cóżto się ona odważyła? O godzinie szóstéj z-rana przyszła do nieznajomego człowieka, do oficera, którego mocno obrażono, i zamyśliła wstrzymać go od pojedynku, którego on uniknąć nie mógł. Została zamkniętą w pokoju młodzieńca. Jeźli rotmistrz zwycięztwo odniesie, tylko przez zabójcę narzeczonego uwolnioną zostanie. Przyrzekł on wprawdzie, że pana Beaucamp oszczędzać będzie; ależ stanąwszy naprzeciw swemu nieprzyjacielowi, będziesz on w zapalczywéj walce pamiętał na słowo, które dał nieznajoméj dziewczynie? A w przeciwnym razie jeżeli Beaucamp rotmistrza zabije, cóż się wtedy z nią stanie? Jakaż się wtedy pokaże w oczach jego przyjaciół? Nie będąż powszechnie sądzić, iż on jedynie dla tego stał się ofiarą, aby jéj woli posłusznym się okazał? Na każdy przypadek nie mogła uniknąć tego podejrzenia, że się w rotmistrzu kochała, że dla pomszczenia się na sprzeniewierzonym oblubieńcu i nienawisnéj zalotnicy, pobudziła go do walki z panem Beaucamp. Zatopiona w takich myślach, oddała się rozpaczy; nadaremnie starała się słabémi rękami wysadzić drzwi swego więzienia.

W tym stanie upłynęło dwie godzin. Nakoniec usłyszała szelest w pokoju, który do gabinetu przypiérał. Klucz warknął w zamku;

biédna dziéwczyna zadrzała na całém ciele i pobladła z przestrachu. Drzwi się otworzyły; byłto rotmistrz, który wszedł do gabinetu. Chociaż miał twarz wesołą, jednakże wyglądał blado, a panna Valliéres na piérwszy rzut oka spostrzegła, iż lewe ramię trzymał w kamizelce, która na pół była rozwartą.

»Pani, wola twoja spełniona. Narzeczony twój nie odniósł żadnéj rany. Bardzoś dobrze uczyniła, żeś prośbą swoją za nim się wstawiła. Bo teżto wielki partacz; mógłem igrać życiem jego i przebić go, kiedy mi się podobało! Sekundant mój, kapitan Robin, dziwił się niepomału. A pchniéjże go raz, wołał nieustannie na mnie. Pani narzeczony tak się niezgrabnie stawił, iżby go nietylko ja, ale nawet lada jaki żak mógł był zabić. Ledwiem do tego przecież raz mógł go przywieść, że mnie w ramię skaléczył; ujrzano krew, i rozłączono nas.«

»Przebóg pan jesteś ranionym!« zawołała panna Valliéres z przelęknieniem.

»Nieszkodliwie. Tylko lekkie pchnięcie.«

»Wiadomo Waszéj ces. Mości«, — mówił Durok daléj — »że rotmistrz Thibaut jest bardzo przystojny młodzieniec; stał on w obec powabnéj dziewicy, któréj ważną wyświadczył przysługę; dla niéj dał się zranić. Cóż sądzisz najjaśniejszy panie, jaki obrót wziął ten wypadek?« zapytał Durok, i nie czekając odpowiedzi, kończył opowiadanie. Panna Valliéres pięknémi rączkami swémi obwiązała lekką ranę rotmistrza; poczém prosiła go, aby jéj jeszcze jednę przysługę wyświadczył.«

»Mój panie«, rzekła do niego, jestem mu bardzo, niewymownie obowiązana; ale twój czyn straci wartość swoję, jeżeli mi drugą prośbę odmówisz.«

»Jako? mamże się dać i w drugie ramię skaléczyć.«

»Boże uchowaj«, odrzekła panna Valliéres z tkliwością. »Wpan kochasz pannę Delfinę.« — —

»Wczoraj w wieczór tak się mi zdawało, ale dziś — rozum mój temu zaprzecza.«

To mówiąc wpatrzył się tak wiele mówiącym wzrokiem w pannę Valliéres, iż ta zaledwie wszelką swoją dziéwiczą dostojnością od zmiészania się ustrzédz zdołała. Spłoniwszy się, rzekła głosem, który podobno był tkliwszym, aniżeli sobie życzył.

»Mój panie, wpan kochasz pannę Delfinę, a jeżeli się nie mylę, sądzę, iż nierównie większe ku niemu, niżeli ku panu Beaucamp ma przywiązanie. Publiczność nasza zapoznaje i lekce waży talent Delfiny; zawiść jéj towarzyszek jest szkodą, że w całym blasku rozwinąć go nie może. Ja sądzę, że jéj niejakie wynagrodzenie dłużna jestem, i dla tego postarałam się, że ją w Bordeaux do baletu zaangażowano. Otóż upraszam wpana grzeczności, abyś tę nowę Terpsychorę odwiózł na brzegi Garonny, i postarał się, aby tam dobrze przyjętą została.«

»Ależ przez Boga, ja panny Delfiny bynajmniéj nie kocham«, odrzekł rotmistrz. — »Inna to, inna, którą kocham, którą ubóstwiam!«

»A jeżeli ta inna błaga o to wpana«, rzekła panna Valliéres, »jeżeli wpanu przysięga, że na ten dowód miło.... poświęcenia się, dozgonną wdzięczność w sercu swém chować będzie, odmówiszże téj grzeczności osobie, która nigdy nie przestanie błogosławić wpanu, i która może — aż nazbyt często o nim pamiętać będzie.«

Rotmistrz byłby wolał odbyć drugi pojedynek, niż się oprzéć urokowi błagającéj piękności. Z łatwością powiodło się mu skłonić tanecznicę, aby wyjechała do Bordeaux, gdzie ją na jego wstawienie się, jako piérwszą baletniczkę przyjęto; jednakże pozostał dla niéj zawsze obojętnym.

Gdy wrócił do Paryża, skończył się dla niego czas urlopu; tym sposobem niewidziawszy się z panną Valliéres wyjechał do armii. We dwa miesiące później przypadek zdarzył, iż pan Beaucamp, którego rotmistrz jedynie przez grzeczność swoję szpadą nie tknął, został tkniętym apoplexyją, nim jeszcze z panną Valliéres w małżeńskie wszedł śluby. Teraz oboje kochankowie podali do Waszéj ces. Mości prośbę, abyś na związek ich pozwolić raczył, i —

Gdy marszałek tych słów domawiał, spostrzegł, iż dostojny słuchacz jego już porządnie drzymał. Tak też było, gdy kozak Mazepa Karolowi XII. swoje przygody opowiadał; bohatér szwedzki zasnął podobnież

»Wszyscy Anglicy z natury swojej nie poddają się refleksyi, roztargnienie i duch stronnictwa nie dają im czasu, aby umysł swój spokojnie wyrobić mogli. Jednakże jako praktyczni ludzie są wielcy.«

»Przezto lord Byron nie mógł nigdy przyjść do zapanowienia się nad samym sobą; dla tego nie wiodą się mu w ogólności jego refleksyje, czego to jego godło: »wiele pieniędzy a żadnéj zwiérzchności!« jest niezaprzeczonym dowodem; ponieważ ta zasada: »nic więcéj, jak tylko wiele pieniędzy, zwierzchność paralizuje.«

»Ale wszystko, co tylko utworzyć przedsiębierze, wiedzie się mu najpomyślniéj; jakoż zaprawdę powiedzieć można, iż u niego natchnienie, miejsce refleksyi zastępuje. On nie mógł inaczéj ani myślić, ani pisać, jak tylko poezyjnie! A wtedy wszystko, co tylko z człowieka, a szczególniéj z jego serca płynęło, było przewybornem. Do swoich poezyj przychodził on tak, jak do pięknych dzieci przychodzą kobiety; ony nie myśląc ani wiedząc mają je.

»Jestto wielki, rodzimy talent, potężnéj siły poetycznéj, jakiej u nikogo w tak wysokim stopniu nie dostrzegłem. W obejmowaniu zewnętrznego życia i w jasném widzeniu minionych czynności, jest tak wielkim jak Szekspir. Atoli Szekspir jako czyste *indywiduum* jest nierównie większym od niego. Byron czuł to bardzo dobrze, dla tego niewiele mówi o Szekspirze, chociaż z dzieł jego wiele miejsc na pamięć umiał; byłby on go chętnie zaprzeczył, gdyż pogodny umysł Szekspira stoi mu na przeszkodzie; czuje on, że przeciw temu powstać nie może. Popego nie zaprzecza, ponieważ się go nie obawia. I owszem wymienia i poważa go, gdzie tylko sposobność jest po temu, gdyż mu bardzo dobrze wiadomo, że Pope nie jest górą, ale tylko ścianą naprzeciw niemu.«

Göte zdawał się być niewyczerpanym w swoich uwagach nad Byronem, a ja nie mogłem się go dość nasłuchać. Po niejakiém zboczeniu, tak mówił daléj:

»Wysoki stopień angielskiego para, był bardzo szkodliwym dla Byrona jako poety; gdyż zewnętrzne okoliczności każdemu talentowi są na przeszkodzie, a tém bardziéj talentowi tak wysokiego urodzenia i przy tak wielkim majątku. Stan średni jest dla talentu nierównie przydatniejszym; dla tego téż wszystkich wielkich artystów i poetów w średnich stanach znajdujemy. Przy pośledniejszém urodzeniu i mniejszym majątku, pochop Byrona do nieograniczoności, nie byłby się stał dla niego tak bardzo zgubnym. Ale w takim stanie, w jego mocy było wszelkie nagabnięcie do skutku przyprowadzić, a to zawikłało go w niezliczone zatargi. A potém, mógłże jaki stan znaleźć względ n niego lub imponować temu, który sam z tak wysokiego był stanu? Byron wynurzał wszystko, co nim tylko miotało, i przez to samo wszedł w rozstrojenie ze wszystkimi.«

»Z zadziwieniem postrzegamy«, mówił Göte daléj, »jak wielką część życia znakomity Anglik na wykradzeniach i pojedynkach spędza. Lord Byron sam opowiada, iż ojciec jego trzy damy uwiódł. Mając takiego ojca, możnaż być rozsądnym i umiarkowanym synem!«

»Lord Byron żył właściwie zawsze w stanie natury, a przy takim sposobie życia musiała się mu codziennie nasuwać potrzeba własnéj obrony. Z tądto pochodzi owo nieustanne ćwiczenie się w strzelaniu z pistoletów. Musiał on co chwila się spodziéwać, że na pojedynek wyzwanym będzie.«

»Lord Byron nie mógł żyć samotnie. Dla tego mimo swoje dziwactwo, był dla towarzystwa swego bardzo pobłażającym. Jednego wieczora odczytał przyjaciołom swój jenijalny poemat na śmierć jenerała Moore, a zacni przyjaciele jego nie umiejąc czuć piękności pomysłów, nie wiedzieli co mu na to powiedzićć. To go nie uraziło bynajmniéj, schował obojętnie rękopis do kieszeni. Jako poeta był on prawdziwie potulne jagnię. Kto inny byłby ich do czarta odesłał.«

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Hochaúskiego, wyszedł Nr. 29. i obejmuje: 1) O ziemiorodztwie galicyjskich gór karpackich. (Ciąg dalszy). 2) O plonie buraków z morga austryjackiego. 3) Pielęgnowanie drzew owocowych połączone z rolnictwem. 4) Nowy sposób rozmnażania słodkich do jedzenia zdatnych kasztanów. 5) Nowe sposoby oswobodzenia się od pluskiew. 6) Spostrzeżenia nad solą.

Z Wilna. Do dzieł, które wyjdą tu w ciągu roku 1840*), należą także *Spomnienia historyczne* Gustawa Olizara. Wzmiankowane już przez nas dzieło Aleksandra Przezdzieckiego: *Wołyń i Podole,* zawiérać ma opisanie miejsc, pamiątki historyczne, podania miejscowe, niedrukowane dotąd rękopisma starodawne i listy osób znakomitych, wiadomości z archiwów familijnych powzięte, powieści historyczne i wszelkiego rodzaju szczegóły tyczące się Wołynia i Podola. Będzie to więc, jak z tego widać, treściwa i zajmująca książka, a za jéj układ i sposób wystawienia rzeczy, ręczy znany talent autora: *Spomnień o Szwecyi.*

W Warszawie wyszedł z druku tom *Prób poetycznych* K. Kucza; zawiera poezyje, ballady, wiersze różne i dramatyczność.

Dnia 28go czerwca umarł w Warszawie Jérzy Waliński (Żorsz zwany), przeżywszy lat blizko 90. Urodzony w okolicach Grodna, należał do szkoły baletu, utworzonéj w témże mieście przez hrabiego Tyzenhauzen pods. lit., która w roku 1786 sprowadzoną została do Warszawy, i z któréj utworzył się balet nadworny króla Stanisława Augusta. W młodości swéj i sile wieku należał do rzędu celniejszych tancérzy, a szczególniéj był bardzo lubionym w tańcu kozackim.

Z powodu wystawy obrazów malarskich, która w Dysseldorfie rozpoczęła się od d. 20 czerwca, winniśmy nadmienić, iż panna rodem z Warszawy, córka zacnéj familii, poświęca się tamże malarstwu, i z zadowoleniem swych mistrzów, oddaje się téj sztuce.

Najsławniejszy malarz kwiatów w nowszych czasach, Piotr Józef Redouté, umarł d. 19. czerwca b. r. w Paryżu, w 81 roku swego życia. Był on Belgijczyk z familii artystów, i jeszcze za młodu do Francyi się przeniósł. Pomnik kunsztu jego znajdziesz w dziełach prawie wszystkich sławnych botaników europejskich, jak n.p. Bonplanda, de Condolle, Michaura, Brunn-Newgarda; lecz dwa największe jego dzieła stanowią zbiory róż i lilij; zbiór piérwszych obejmuje 3 tomy *w folio* z 168 płyt miedzianych, a zbiór ostatnich 8 tomów *w folio* z 480 płyt miedzianych. Zbiory lilij, czyli tak zwane *liliacés* rozsyłał Napoleon w roku 1804, jako najpiękniejszy utwór kunsztu w nowém cesarstwie, wszystkim monarchom, tudzież i najsławniejszym uczonym i artystom europejskim. Pana Redouté za panowania konwentu 1793 mianowano narodowym malarzem kwiatów. Piérwéj był on nadwornym malarzem królowéj Maryi Antoniny; cesarzowa Józefina nadała mu tenże sam tytuł; teraźniejsza królowa Francuzów, królewne: Adelaida, Ludwika i Maryja pobiérały u niego naukę. Karol X. zaszczycił go krzyżem legii honorowéj, a król belgijski orderem Leopolda. Był on także profesorem przy botanicznym ogrodzie,

---

*) Obacz Ner 20 Rozmaitości z r. b

tudzież nauczycielem rysunków przy naturalno-historyczném muzeum. Pomimo tak wielkie zasługi i odznaczenie się, był Redouté tak ubogim, że jeszcze na cztéry miesiące przed swoją śmiercią, obrazy srebro stołowe i niejaką część swych mebli posprzedawać był przymuszony. — Jules Janin w *Journal des Debats* miał rzecz o nim bardzo zaszczytnie.

Właściwy początek nazwy Ameryki. Jak to w życiu często się zdarza, iż nie ten zbiéra kto sieje, tak też to samo co do zaszczytu sławnego odkrycia Ameryki, spotkało nieśmiertelnego Kolumba. Amerigo Vespucci, który w Florencyi, swojém ojczystém mieście słuchał filozofii, udał się w roku 1490 do Sewilli, dla nauczenia się u zamieszkałego tamże wuja, kupieckiego zawodu. Usłyszawszy w tém ostatniém miejscu w roku 1496 o odkryciach Kolumba, zwracającego na siebie powszechną uwagę, zaczął się gorliwie do żeglugi przykładać, w roku 1499 przyłączył się do wyprawy Alonza z Ojedy, złożonéj z cztérech statków, i zawinął do wyspy Paryi, którą Kolumb rokiem wprzód odkrył. W r. 1500 wróciwszy Vespucci do Europy, wstąpił w służbę rządu portugalskiego, i odbywał kolejno po trzykroć podróże do Ameryki, w których zacząwszy od wyspy Triuidad, znaczną przestrzeń południowo-wschodniego nadbrzeża objechał. W roku 1505 z powodu wielorakich teorycznych i praktycznych swych wiadomości w zawodzie żeglarskim, pozyskał stopień przełożonego w hiszpańskim nadmorskim urzędzie w Sewilli, z poleceniem wytykania drogi, któréj żeglarze trzymać się mieli, i z prawem egzaminowania wszystkich sterników, z któregoto powodu nadano mu godność nadsternika, którą aż do swojéj śmierci w roku 1512 zatrzymał. Gdy nakoniec w roku 1506 Kolumb znalazł w grobie spoczynek, którego mu niesprawiedliwość ludzka uporczywie odmawiała za życia, chciwy sławy Vespucci wpadł na myśl pozbawienia nieśmiertelnego Genueńczyka nawet zaszczytu, pierwszego odkrycia amerykańskiego stałego lądu. Kazał on roku 1507 w St. Diez w Lotaryngii (a w rok później w Florencyi) drukiem ogłosić doniesienie, w którém twierdził, że w roku 1497 odkrył nadbrzeże Paryi, a zatém i stały ląd amerykański, gdy przeciwnie, z aktów znajdujących się jeszcze po dziś dzień w archiwach sewilskich okazuje się, że Vespucci jeszcze na początku roku 1499 w tém ostatniém mieście jako kupiec przebywał. Był on w téj mierze tak ostrożnym, iż doniesienia tego nie wydał osobno, ale razem z rozprawą kosmograficzną, aby takowe w umiejętnéj książce zawarte, tém większą powagę dla siebie zjednać mogło; co większa, bezimiennemu wydawcy książki téj, kazał nawet umieścić przypisek, w którym tenże rozwodząc się nad dawnémi częściami świata, oświadczył życzenie, aby nowo-odkrytéj części świata, jak słuszność wymaga, podług nazwy człowieka, który ją odkrył, nazwę Ameryki nadano. Dumnemu przywłaszczycielowi sprzyjały niestety okoliczności w przedsięwziętym planie. Zaszczycony tytułem nadsternika, mianował ciągle na mapach żeglarskich wybrzeża nowo-odkrytéj części kraju, »A m e r y k ą«, a młodzi sternicy, których do egzaminu przypuszczano, nie śmieli bynajmniéj oświadczyć w téj mierze swego zdania. Zresztą mapy takie, były bardzo poszukiwane, gdyż były ułożone w kraju, któremu najdokładniejsze wiadomości o téj rzeczy przyznawano, i tym sposobem niezadługo w całym świecie się upowszechniły. Odtąd nowy ląd stały, A m e r y k ą zwać zaczęto, a gdy w cztéry lat później A m e r i g o V e s p u c c i zeszedł z tego świata, a Hiszpanija prawnie domagała się przywrócenia dla téj części ziemi przynależnego nazwiska Kolumba, i wyrugowania z map nazwy, którą podstępnie jéj nadano, już wtedy nazwisko Ameryka było bardzo upowszechnionem, i dla tego się utrzymało. Przeszło w trzy wieki później, małe państwo owéj części świata, usiłując przynajmniéj w części wynagrodzić krzywdę, którą wielkiemu Genueńczykowi wyrządzono: nazwę K o l u m b i i przybrało.

Srébrne serce. Będąc przed kilką miesięcy — opowiada jeden z oficerów, w pewnym dzienniku francuzkim — w okolicy St. Mandé, spotkaliśmy staruszkę twarzy męzkiéj i już pomarszczonéj, która nam następujące przygody życia swego opowiadała: »Gdym miała lat piętnaście, poszłam za kaprala, który zginął w Egipcie. Późniéj jako markietanka wstąpiłam do 105 pułku linijowego, odbyłam z nim wyprawy pod Austerlicem i Wagramem, i byłam świadkiem klęski naszéj w Rossyi. Nie omieszkałam także być pod Waterloo. Dniem wprzód wygraliśmy bitwę pod Ligny. Wojsko sprzymierzonych poszło w zamieszkę. Byłam z tego bardzo kontenta, ale do mojego szczęścia brakowało mi tabaki, bez któréj się obejść nie mogę. Markotna i z pochyloną głową przechodziłam po przed namiot cesarza, aż oto ktoś mnie zagadnął: »A cóż ci to, markietanko?« poziéram i postrzegam przed sobą oficera w świetnym mundurze. Byłto jenerał ***, ulubieniec cesarza. »Mój jenerale«, rzekłam do niego, »jestem zmartwiona; już od trzech dni nié mam tabaki.« — »Parbleu, właśnie dobrze, że cię spotkałem, daj mi swą tabakierkę.« — Ja mu ją dałam. On odszedł. Patrzyłam za nim dokąd pójdzie, aż oto w niejakiém oddaleniu spostrzegłam małego wzrostu człowieka w zielonym surducie, który wlepił we mnie wzrok bystry. Byłto sam cesarz, na twarzy jego radość się malowała: w tym dniu pobił Anglików; a gdy jenerał podał mu moję tabakierkę, parsknął od śmiéchu tak mocno, ażem się przelękła. Kazał się mi przybliżyć, i wysypawszy swoję tabakę do mojéj tabakierki, podał mi ją sam swoją własną ręką, mnie, biédnéj markietance! Póki życia mego, nie zapomnę nigdy téj drogiéj dla mnie chwili. Z téj tabaki, którąm jako świętą relikwiję w szkatułce przechować zamyśliła, tylko bardzo mała cząstka się pozostała; jednakże w największéj mojéj potrzebie, anim się jéj dotknąć uieśmiała.« — To rzekłszy markietanka zdjęła małe, srébrne serce z swojéj szyi, pocisnęła sprężynkę, wieczko odskoczyło, a wewnątrz widać było szczyptę tabakowego proszku. »Widzicie wpanowie«, rzekła »tego pyłku dotykała się ręka cesarza! i dla tego on święty dla mnie.« — Każdy z nas chciał się przypatrzyć téj tabace, tym sposobem serce to szło koleją z ręki do ręki. Ale niestety z największém naszém ubolewaniem, wypadło z rąk jednemu niezgrabnemu z naszych towarzyszy, a tabaka się rozsypała. Na ten widok staruszka jękła z żalu i czém prędzéj rzuciła się na ziemię, aby uratować choć jaki pyłek tego nieocenionego skarbu, ale nadaremnie. Wiatr rozwiał do szczętu. Biédna markietanka z boleścią spuściła w ziemię oczy i odeszła powolnym krokiem. Nazajutrz powiedziano nam, że zapadła w gorączkę, i że ciągle o tabace wspominała. W miesiąc późniéj — umarła.

Taniec do góry nogami. Podczas ostatniego jarmarku w Synigalii, tańczyło w tamtejszym teatrze trzech gymnastyków *tercetto;* który to taniec nie nogami ale rękami wykonali. *Entrechats* i *pirouetty* wyrabiali z największą doskonałością, za co też od publiczności hucznémi oklaskami nagrodzeni byli. Gdy już ludzie rękami tańczyć zaczynają, słusznie powiedzieć można, że i na głowach chodzą!

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.